

40. 356

IGNACY DASZYŃSKI



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 330

EUSZ

221

PRECZ Z REAKCJĄ!

MOWA SEJMOWA, WYGŁOSZONA
DNIA 27-GO STYCZNIA 1921 ROKU



LWÓW 1921

PARLADEM LUDOWEGO, SPÓŁDZIELCZEGO TOWARZ. WYDAWNICZEGO
SYKSTUSKA 21/II

PRECYZJA I REKONSTRUKCJA!

Czcionkami Drukarni Ludowego Spółdzielczego Towarzystwa Wydawniczego
Lwów, ul. Leona Sapiehy 77

Po przedłożeniu w Sejmie dnia 27 stycznia 1921 przez prezydenta Witosą programu rządu, a bezpośrednio przed głosowaniem w sprawie senatu, na wniosek p. Barlickiego otwarto dyskusję, w której zabrał głos Ignacy Daszyński:

Wysoka Izbo!

W niezwykle trudnych warunkach otrzymałem głos w debacie, która wola większości Wysokiej Izby poprzedza rozstrzygnięcie w sprawie Senatu. Jeżeli wolno z tej woli większości wyczytać jej pogląd na głosowanie w sprawie Senatu, to widać, że zdrowa myśl zwyciężyła.

Bo do czego dążyliśmy, o cóż prosiliśmy? O nic innego, jak tylko o odroczenie sprawy, celem uchronienia Izby i Państwa od wstrząśnień, których lekceważyć nie wolno. Nikt bowiem nie potrafi wziąć odpowiedzialności za te następstwa, które mogą rozpełtać głosowania zgwałcone i wymuszone. Nikt nie potrafi przewidzieć, jak walka konstytucyjna, a więc walka ześrodkowująca w sobie całokształt myśli, dążeń i interesów w stosunku do Państwa, jak walka konstytucyjna w państwie i narodzi tak słabym ekonomicznie, jak dzisiejsza Polska, może wpłynąć w przededniu niemal głodu, zapowiedzianego urzędowo przez p. Prezydenta Ministrów. Nikt nie wie, czem skończyć się może wszczęty w tej Wysokiej Izbie spór namiętny o to, czy obok wyrazu wola ludu w Sejmie ludowym, ma jeszcze być wyraz woli mniejszości skryształizowany w pętlach Senatu!

Sprawa weszła w głąb społeczną, poruszyła umysły dotąd bierne. Gdyby była przeprowadzona w innych warunkach, mogłaby przynieść narodowi polskiemu świadectwo głębokiego zajmowania się sprawami Rzeczypospolitej, jej formę zasadniczą i jej życiem przyszłym. Powtarzam, nie żądamy niczego innego, jak odroczenia, celem wyszukania wyrównania sprzeczności. Nie chciano się zgodzić na to odroczenie. Marszałek przyznał, że byli u niego panowie koledzy ze stronnictw umiarkowanych, żądając sposobności dla wyszukania kompromisu, i nie mógł odpowiedzieć na moje pytanie dzisiaj, czy doradzał im ten kompromis, czy go umożliwił. Nie od-

powiedział. I dopiero trzeba było większości Izby, która chwyciła się pierwszej sposobności jaka się nadarzyła, sposobności w której się mieści implicite chęć i wola wyraźna szukania kompromisu, unikania walki (*brawa na lewicy*).

I dlatego pod tym znakiem musi być oceniona sytuacja dzisiejsza, pod znakiem utajonej może, nieskrystalizowanej chęci unikania dwu skrajności, dwu ostateczności: zwycięstwa reakcji i wybuchu rewolucji. Nikt bowiem, moi Panowie, w sytuacji takiej, w jakiej my jesteśmy dzisiaj, nie może zamykać oczu na to, że rozszalała poprostu reakcja, która obrała sobie siedzibę w tym Sejmie, która z zamkniętymi oczyma pędzi ku przepaści, musi wywołać odruch rewolucji, odruch rozpaczny, odruch gwałtu fizycznego nad gwałcicielami moralnymi (*Głosy na prawicy: Z Leninem, do tego zmierzacie*). Będę miał sposobność w analizie przemówienia programowego p. Prezydenta Ministrów... (*Różne okrzyki na prawicy*). Dość błazeństwa Panowie, dość błaznowania. (*Głosy na prawicy*). Będę miał sposobność wskazać na to, że reakcja, która nie liczy się z rzeczywistym stanem ludu polskiego, ze wszystkimi siłami, które wywalczyły dla tego ludu niepodległość, że reakcja, która zwalcza chłopą, robotnika i armję, równocześnie musi doprowadzić do odruchu, niemal żywiołowego, którego uniknąć się dało, gdyby w Sejmie w ostatniej może chwili nie znalazła się siła zbawcza, która powstrzymała, opamiętała, otworzyła oczy, która społeczeństwu dała nadzieję, że nie będziemy szli ku przepaści.

Że obawa reakcji nie jest obawą teoretyczną, doktrynerską, że to nie jest temat dla artykułów dziennikarskich... a raczej, że jest to targanie głębią życia społecznego, że jest to pasowaniem się rozpaczliwem w dziedzinie polityki tak samo, jak w dziedzinie ekonomji, w dziedzinie kultury, tak samo jak w dziedzinie komunikacji, że reakcja nie oszczędzała państwa nawet wtedy, kiedy ono prowadziło walkę na śmierć i życie; kiedy pod Radzyminem, pod Warszawą stała czerwona armja, kiedy Płock się krwawił, kiedy pod bramami Torunia były czerwone zagony, że reakcja nawet wtedy nie złożyła broni, że reakcja nie dostosowała się do najświętszych, najprostszych przykazań narodowych — walki o byt, przykazań w imię których chłop i robotnik poszedł w 100% do armji, w imię których młodzież zgłosiła się dziesiątkami tysięcy do dyspozycji Naczelnego Wodza. Że ta reakcja nawet wtedy broni nie złożyła na jedną chwilę i nieuspokoila swoich najszańszych szaleńców, że nie przemówiła do głosu sumienia mas swoich, to da się udowodnić.

Gabinet, który się dzisiaj prezentuje z programem jest resztką, gabinetu koalicyjnego: dwa stronnictwa zeń wystąpiły, dwa inne oświadczyły się, że pozostają w nim warunkowo, jedno zaś siedzi tam prawem kaduka, mając w nim swojego członka i zwalczając równocześnie ten rząd, w którym siedzi. Gabinet ten jednak, formalnie biorąc, jest jeszcze gabinetem „koalicyjny”. Otóż kładę wagę na to, aby zniszczyć frazes o koalicyji. Nigdy koalicyji nie było, nie było koalicyji nawet wtedy, kiedy wróg stał pod Warszawą...

ZBRODNIENIE ENDECKIE

Nie było koalicyji, kiedy chłop, robotnik i inteligent szedł do wojska. Narodowa demokracja nie złożyła broni przeciw socjalizmowi ani na jedną chwilę. (*Głos*: ma pan rację). Narodowa demokracja budowała szanę przeciw rządowi „koalicyjnemu” w Poznaniu i w Warszawie od pierwszego dnia wstąpienia dwóch swoich mężów zaufania do gabinetu. Narodowa demokracja grupowała się około osoby gen. Muśnickiego, który nie chciał pójść do armji wtedy, kiedy go wezwano po raz trzeci, aby stanął na czele oddziałów, które miano mu przeznaczyć. (*Wrzawa*).

Posel warszawski p. Dmowski opuścił w chwili niebezpieczeństwa Warszawę i siedział w Poznaniu (*Głos*: Tchórz, hańba mu), wyczekując tam i organizując Wandę polską. (*Wrzawa*). Kiedy cała Warszawa była jednym gorącym poparciem żołnierza, kiedy na ulicach Warszawy kobiety i dziewczęta pytały: „dlaczego nie poszedłeś pan na front”, wówczas poseł m. Warszawy, główny członek polityczny stronnictwa siedział w Poznaniu i do tej Warszawy nie zająztał i z wyborcami swoimi nie szukał kontaktu i z miastem swoim zerwał nici, ale był centrem dla wszelkich intryg przeciw armji polskiej, dowodzonej przez prawowitego Naczelnego Wodza.

(Posel Jakubowski. Wojska poznańskie najlepiej się były nie obrażaj pan. *Wrzawa*. Marszałek dzwoni).

Podczas kiedy wódz chłopów, poseł Witos, podczas kiedy mąż zaufania robotników socjalistów, Daszyński, podczas kiedy reprezentant Wyzwolenia, Poniatowski, reprezentant Narodowej Partji Robotniczej siedzieli w gabinecie, skazani w każdej chwili na bezpośredni atak bolszewików, pilnując spokojnych nerwów Warszawy, od których to spokojnych nerwów zależeć mogły losy całej olbrzymiej bitwy, wówczas poseł miasta Warszawy, główny wódz i polityk narodowej demokracji nie przyczynił się niczem, ażeby jego stronnictwo tak liczne w tem mieście, ażeby jego wyborcy, stanowiący olbrzymią większość, zachowali ten spokój, ażeby pozycja

Warszawy była pewną, albowiem była ona centrem ataku, i powtarzam od jej spokojnych nerwów zawisły były losy całej olbrzymiej bitwy, w której ważyły się losy Polski. (*Głos na prawicy*: ale nasze dzieci nie robiły bataljonów Pruszkowskich). Ja mówię o Panu Dmowskim, a nie o pańskich dzieciach.

Nie było koalicji moi Panowie, wskutek zachowania się także drugiego stronnictwa, które jest filją narodowej demokracji, stronnictwa „Chrześcijańskiej Demokracji“. W parę dni po największem zwycięstwie wojska polskiego w dziejach Polski od Grunwaldu począwszy, ks. prałat Godlewski na zgromadzeniu w Warszawie, liczącem około 600 członków w przytomności Ministra Sprawiedliwości Pana Nowodworskiego, powiedział w mowie namiętnej przeciwko zwyęskiemu Wodzowi: Ten zdrajca, ten tchórz przeklęty. (*Wrzawa. Głosy*: Hańba). Czy to się nazywa koalicja? Czy to się nazywa zgoda narodowa, czy to była Union Sacrée, na którą się mogli zdobyć Francuzi, Włosi, Niemcy, Anglicy, ale której wyście nigdy nie uznali, będąc partją walki, intrygi i nienawiści, aż do szału, aż do niepoczytalności. Nie było koalicji ani jednego dnia i tylko dzięki temu, że chłop, robotnik i inteligent twardym krokiem szedł pod sztandarem Orła Białego, tylko dlatego zwycięstwo było przez nas, ale wyście robili wszystko coście mogli politycznie zrobić, żeby zwycięstwo to skazić, ażeby kraj doprowadzić do katastrofy.

Wódz formalny Narodowej Demokracji p. Głębiński, kiedy nie było Sejmu, w którymby mógł grać swą grę polityczną przeciwko Rządowi i przeciwko socjalistom, zaryzykował środek niebezpieczny: oszczerstwo, zaryzykował twierdzenie, że ktoś na Radzie Ministrów postawił wniosek o zawarcie sojuszu z Niemcami. Wyparł się go Minister jego partji i telegraficznie oświadczył, że czegoś podobnego nie było i wówczas zamiast wniosku, zamiast faktu przysła „tendencja“.

To mi przypomina słowa jednego z ministrów sprawiedliwości, który powiedział! „Dajcie mi dwa wiersze czyjekolwiek, a ja interpretacją zaprowadzę go na szubienicę“. Tak samo pan Głębiński nie mając wniosku, wypierał się go, ale „tendencje były“. A ktoś tam krzyknął „Myśli były“. Słów nie było, ale „myśli“ były. To się nazywa koalicja? Jeżeli to jest koalicja, to nie wiem co znaczy walka. Toż to była walka bezwzględna nie oszczędzająca, walka na ciele ojczyzny, walka zadająca rany z tyłu tym, którzy walezyli przeciwko wrogowi zewnętrznemu.

Nie było koalicji, moi Panowie. Była tylko słabość Rządu, który widział tę rzecz, liczył te fakty, rozumiał ich znaczenie, ale

pomimo tego nie chciał potęgować wojny domowej. Oszczędzał wszystkie wybryki narodowego demokratty, które zmierzały do zdyskredytowania Rządu polskiego i Państwa polskiego i Boga polskiego i armji zwycięskiej. Proszę Panów, przecież po największem zwycięstwie stawiał narodowy demokratta p. Załuska w komisji wniosków, żeby zbadać przyczyny klęski. Nie mówi się o zwycięstwie nie, nie mówi się o wysiłkach nie, nie mówi się o genjuszu nie, a równocześnie w komisji wojskowej 5 posiedzeń podczas walk z bolszewikami, 5 posiedzeń cennego czasu traci się na to, ażeby badać kłamliwe zarzuty przeciwko wojskowemu biuru prasowemu. (*Wesołość*).

I proszę Panów, bierze się p. Kadena, jako centr, który zwalcza się dlatego, że jest Szefem biura prasowego. Jeśli się to nazywa poparciem armji, to ja nie wiem, co się nazywa jej zwalczaniem. Jakto? Armję popierać w ten sposób, że Wodza jej po największem jego zwycięstwie, nazywa się podłym tchórzem i zdrajcą, armję rozszepierać, armję jeszcze drgającą myślą boju, żądzą czynu, demoralizować zapomocą szalonych obelg pod osłoną nietykalności poselskiej w Komisji i tu w Sejmie rzucanych przez księży, rzucanych przez ludzi, którzy mają podwójną nietykalność i pod osłoną tej podwójnej nietykalności bo poselskiej i szaty duchownej, powinni by najbardziej ważyć swoje słowa. Ale wszak jeszcze nie przebrzmiały echa zwycięstwa polskiego, jeszcze świat chylił czoła przed nami, gdy w kościółku św. Stanisława w Rzymie, Ks. biskup Teodorowicz udowadniał, że polski lud, naród i armja cała toną w grzechu, a tylko nieskończone miłosierdzie boskie uratowało ten naród grzeszny. Ale zanim powołano opatrność niebiańską, zwrócono się do opatrności ziemskiej i p. Marszałek, jako partyjnik, razem z hr. Zamojskim inspirowali kobiety różne, które padały na kolana przed Gen. Weygandem, całując ręce tego zakłopotanego dżentelmena wmawiając w niego, że nie Piłsudski, nie sztab polski, tylko Weygand zwyciężył. A na bruku pałacu, w którym te kobiety wyprawiały tak zabawne łamańce, za rzędem kobiet stał marszałek Sejmu i hr. Zamojski, dając świadectwo temu, że nie Polska zwyciężyła, tylko Weygand, tylko francuski genjusz zwyciężył, a nie Polak. — Oto było szaleństwo srożenia się przeciwko sobie samemu, oto była niepoczytalność odbierająca armji polskiej całą pełnię jej trudu, odbierając dowództwu polskiemu cały blask jego geniuszu (ks. Lutosłowski: najgoręcej dziękował Piłsudski). Proszę Panów, zwłaszcza ks. prałacie, niech ks. prałat tego nie mówi, bo ksiądz wie, w jakim sensie dziękował Piłsudski, a w jakim sensie dziękowaliście wy. (Ks. Lutosłowski: Ufam, że szczerze). Jezuita był wspaniałym zakonem, ale czy ksiądz jesteś dobrym ich reprezentantem — bar-

8

dzo wąpnię (ks. Lutosławski: Napewne nie). Trzeba było zastrzeżenia się pana jenerała Weyganda, trzeba było całej rycerskości uczciwego żołnierza, który nie śmiał i nie chciał stroić czoła w cudze wawrzyny, trzeba było jego zapewnień dzień po dniu w Polsce i we Francji i w całej prasie zagranicznej, że bitwa nad Wisłą została wygrana przez geniusza polskiego ludu, przez trud i przez zapał i przez współdziałanie ludu całego (*Okrzyki*: przez P. P. S.) i P. P. S. między innymi (*Głos na prawicy*: Szczególniej Moraczewski dzielnie się spisywał pod Włocławkiem). (*Głos w centrum*: Moraczewski pod Włocławkiem mógł być przykładem dla was. A pan gdzie byłeś wtedy?) Trzeba było uznania głośnego i wyraźnego ze strony Marszałka Focha, ze strony świata cywilizowanego, skierowanego pod adresem Polski, ażeby te śmieszne i dziecinne głosy wreszcie zamilkły. A przecież moi panowie tak się to dzisiaj mówi, o owym cudzie nad Wisłą, tak się to pisze, iż Najświętsza Panienska kulami razila moskali, tak się to mówi w kościele św. Stanisława, że nieprzebrane miłosierdzie Boskie zwyciężyło nad Wisłą i nad Niemnem i t. d., a jednym tchem nazywa się sprawców zwycięstwa bandytami, rewolucjonistami, warchołami. Po czyjej stronie była Matka Boska i Miłosierdzie Boskie? Przecież nie po waszej stronie, tylko po stronie wodza (*brawa*).

Widzę, że to jest nieprzyjemna prawda, że wołanie narodu na świadka jest dla was pręgiem, dlatego krzyczycie bezmyślne uwagi robiąc, które odpadają odemnie jak kawały błota. (*Głos na prawicy*: jak się mówi o myśli to pan powinienesz milczeć). Gdybym wiedział Pańskie nazwisko i kogo to mam podziwiać w tej chwili.

Proszę Panów, ten „cud nad Wisłą“ był uosobieniem, obudzeniem gwałtownem do życia wiary w Polskę. Wiary tej w lecie niemal nie było. Początkowe raporty o stawiennictwie rekruta wykazywały przerażające cyfry jeszcze w lipcu moi panowie. Dopiero utworzenie Rządu Witosa, Daszyńskiego, Poniatowskiego i innych, dopiero utworzenie tego Rządu pociągnęło masy za sobą.

Kiedy zaś rozpisano z końcem lipca i na początku sierpnia pobór koni, wówczas agitatorzy narodowo demokratyczni, często urzędnicy państwowi, mówili chłopom, dla których oddanie konia było ciężką ofiarą: Oto macie skutki Rządów Witosa i Daszyńskiego. (*Wrzawa*). Judząc od góry do dołu, od gazety Warszawskiej poczynając, kończąc na ostatnim stupajce narodowo-demokratycznym w uniformie urzędniczym, szcuzto, szcuzto i szcuzto bez względu na sytuację, bez względu na konieczność utrzymania wiary i jeszcze raz wiary w Polskę, że ona się obroni. (*Głos*: Nazwiska, ks. Lutosławski: a wyście chcieli korzystać z niebezpieczeństwa dla

bezkarności. (*Wrzawa*). Słyszy Pan Panie Marszałku, to są głosy umiarkowanych stronnictw (ks. Lutosławski: to jest odpowiedź na głosy tego stronnictwa). Prowokujecie, prowokujecie, to wyda swoje owoce.

Proszę Panów, nie było koalicji, nie było świętej unji nie tylko w tym czysto wojennem działaniu, ale i w innych działaniach, które były i są i będą dla Polski tak potrzebne, jak potrzebnym jest dla Państwa spokój, ład, włara w to Państwo, w szerokich masach. Powiadam nawet tam, gdzie zdawałoby się już nie wchodzi w grę siły wojskowe, tak nienawistne naszej reakcji rodzimej, ale tam gdzie Rząd powodowany koniecznością rozpoczął politykę pojednawczą, jak np. w Galicji wschodniej widzieliśmy i widzimy zjawiska potworne poprostu. Proszę Panów, Prezydent Ministrów znalazł czas, żeby kilkakrotnie pojechać do wschodniej Galicji. Raz podróż jego trwała przez 6 dni. Zajrzał gdzie mógł w danych warunkach komunikacyjnych. Mówił z masami, mówił z żydami, mówił z Ukraińcami, z Polakami, z urzędnikami, obiecując zaprzestanie prześladowań i szykan, obiecując kurs pojednawczy, byle stanęli na stanowisku państwowości polskiej, obiecując sprawiedliwe rozważenie ich interesów narodowych, przedstawiając Polskę nie jako jakąś krwiożerczą bestję, lecz jako naród cywilizowany, który pragnie spokoju, sprawiedliwości i ładu w pożyciu z narodowymi mniejszościami, znajdującymi się w jego granicach. Cóż było następstwem tej polityki Prezydenta Ministrów? (*Wrzawa na prawicy*: Ks. Lutosławski: Niech pisarz o wójcie nie mówi tylko o sobie). Może Pan spokojnie obrażać i pisarza i wójta, obrażaj księże pod osłoną podwójnej nietykalności, nietykalności poselskiej i nietykalności sukni duchownej. Ks. Lutosławski: Godność wójta jest największą w Rzeczypospolitej). Kręć pan po swojemu, Pan to potrafi.

Cóż było następstwem tego rozumnego kursu? Następstwem tego było, że dwa do trzech tygodni po wizycie prezydenta Ministrów zamknięto osmdziesięciu kilku Ukraińców do kozy, inteligencję trzymano po kilka dni bez kawałka chleba i bez kropli wody, bito korbami, — zrobiono wszystko, żeby skompromitować każde słowo Prezydenta Ministrów i doprowadzono do tego (*Wrzawa*), że rozpoczęła się ogromna akcja prześladowcza (*wrzawa na prawicy*. *Głosy*: Kto to robił), że zamiast organizowania się Ukraińców na polu państwowości polskiej, dostajemy walkę na noże.

Pytam się, jeśli robi to administracja wschodnio-galicyska, to kto przeważa w tej administracji? W administracji wschodnio-galicyskiej przeważają narodowi demokraci i oni to wspierają o „komitety narodowe“, o „straże narodowe“ prowadzą swoją politykę, ale nie politykę Państwa i politykę Rządu (*Wrzawa*).

Marszałek: (dzwoni) Proszę Panów zachować się spokojnie, Panowie nie mają głosu.

Mówię to, aby wykazać, że nie ma jedności w polityce, że Prezydent razem z całym rządem myli się, jeżeli wypowiada nam program i plany, które w niwecz zostają obrócone już w tej chwili kiedy się je wygłasza. Przepiękne, racjonalne, uzasadnione stanem faktycznym i cyfrowym tezy programu rządowego nie są w moich oczach nic warte, i mogą tylko demoralizację wytworzyć w tych, którzy wypowiedziane tu obietnice na ślepo wezmą za nadające się w naszych warunkach do spełnienia. Nie jest prawdą, żeby w tym składzie stosunkowym Rządu i w tym składzie stosunków politycznych, przy braku sejmowej większości, i w tym składzie administracji, w której endecja jest panią wszechwładną, nie jest prawdopodobnem, ażeby Rząd jakkolwiek w dzisiejszych warunkach mógł ręczyć, że dotrzyma tego słowa, które tu z tej trybuny wygłasza. (K s. L u t o s ł a w s k i: Strach ma wielkie oczy). Iść zaś na to, aby powiedzieć sobie: Jeżeli nie wykonam tego to pójdę i oddam ster w inne ręce — jest to, proszę Panów, szaloną stratą czasu, a czasu Polska ma stosunkowo bardzo mało. Dlatego, proszę Panów, jakkolwiek bym pragnął pójść szczerze z całą uwagą za każdym punktem wywodów rzeczowych p. Prezydenta Ministrów, to, mówię szczerze, byłby to stracony trud, albowiem z tych zapowiedzi nie się nie ziści w danych warunkach, a tylko ten największy skarb, jaki Polska posiada, t. zn. zaufanie całych wielkich warstw społeczeństwa do pewnych ludzi — a p. Prezydent cieszy się takim zaufaniem — tylko ten skarb zostanie zmarnotrawiony i tylko ludzie się zniechęcą bezpłodną walką, tylko poprostu wytrą się te monety, te walory, które Polska jeszcze posiada.

SEPARATYZM POZNAŃSKI

Drugim aktem zapowiedzi jest owa już dzisiaj dość obszernie omawiana sprawa unifikacji Ks. Poznańskiego p. Prezydent Ministrów zapowiada ją, jeśli się nie mylę, od 4 czy 5 miesięcy. Zapowiada ją szczerze w podrózach swoich, w przemówieniach, w swoim postępowaniu daje piętno wyraźne swoim dążeniom. Tymczasem unifikacja jest dzisiaj dalsza od urzeczywistnienia, aniżeli była przed pół rokiem. Unifikacja przemienia się w coś wręcz przeciwnego, przemienia się w namiętne, stronnice, wśród akompanjamentu nienawiści dążenie do skryształizowania się odrębnego tak, jak gdyby Poznańskie było narodową jednostką nie polską odrębnością, jak gdyby można je przyrównywać, jak tu ktoś z Panów charakterystycznie zawołał — do wschodniej Galicji, gdzie

jest więkzość ukraińska. Księstwo Poznańskie przygotowane przez walkę Narodowej Demokracji, przez pobyt p. Dmowskiego, jako centrum w chwili największego niebezpieczeństwa Warszawy, przez nieustanne snucie intryg i niezmordowane rzucanie obelg pod adresem „Antków“ warszawskich i małopolskich (*Głosy*: Wyście chcieli nas zaprzedać, myśmy wywalczyli Poznańskie, wyście sprowadzili Kesslera) — unifikacja ta dziś jest dalsza od urzeczywistnienia niż przedtem. Albowiem tu trzeba dobrej woli do zrozumienia się, do wyrównania, do zbliżenia się, (*Głos*: Z Berlinem), tymczasem wy dążycie do Berlina raczej niż do Warszawy! Nie zdajecie sobie sprawy z tego (*Wrzawa*) tymczasem sprawa ta jest dzisiaj pełna nienawistnej namiętności, nie możecie nawet słuchać spokojnie o unifikacji; jesteście wzburzeni na samą myśl, że moglibyście być połączeni z resztą Polski. (*Okrzyki, wrzawa*). Wysuwacie jako argument anarchję, bolszewizm, żydów, bezbożnictwo, socjalizm, drożyznę, złą aprowizację, niesprawiedliwość sądów, dowolność administracji, jednym słowem zbyt już łatwo oskarżacie tę Matkę, zbyt łatwo ciskacie jej kamienie w twarz, zapominając o wielkości tej Polski, jak zapominacie o duchowych walorach tego miasta, jak zapominaliście o walce rewolucyjnej i powstaniowej prowadzonej tak długo tu w tem Królestwie. (*Okrzyki, wrzawa*). Zapominacie o tem wszystkim, co nas łączy i co nas łączyć powinno, a rzucacie jak prokurator pruski oskarżenie za oskarżeniem, nienawistne obelgi jedną za drugą. Nie możecie się uspokoić; wybuchy waszej nienawiści są tak straszne, że gdy widzę jakiego robotnika ubogiego z pośród was, który z pianą na ustach ciska się na samą myśl zjednoczenia, to myślę sobie: naprawdę straszną odpowiedzialność bierzecie Panowie na siebie wobec Polski i wobec wroga (*Wrzawa*). Podczas kiedy żołnierz poznański odznaczył się męstwem, podczas kiedy taka 14 dywizja poznańska przeszła krwawą stopą na wschód i ze wschodu na zachód i wróciła z chorągwią ozdobioną krzyżem — polskim, nie poznańskim — „Virtuti Militari“, podczas kiedy żołnierz krwawił się na wspólność, to wy Panowie nie widzicie tego prostego faktu, bo wy tę armję traktujecie jako ciało obce, bo wy tego żołnierza uznacie dopiero, gdy on się stanie partyjnym żołnierzem, gdy będzie tylko „poznańskim“ żołnierzem (*Okrzyki, wrzawa*).

To samo jest z urzędnikami. Zamiast dążyć do spolszczenia, naprawdę spolszczenia z ducha, organów administracji publicznej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, zaczyna się uagonka najbardziej pogardliwa i nienawistna wobec każdego, kto miał nieszczęście w waszych oczach urodzić się w Warszawie, w Krakowie, lub Lwowie. Podczas kiedy cała Polska stała po stronie Poznańskiego, gdy

ono prowadziło walkę o polskość, podczas kiedy u nas w Małopolsce znajdowali wasi ludzie miejsca na najwyższych posterunkach rządowych i autonomicznych, podczas kiedy każdy z waszych przedśladowanych był serdecznie, z otwartymi ramionami witany we Lwowie i Krakowie, to dzisiaj wystarczy nazwa pogardliwa „galićjanin“, albo „antek warszawski“, ażeby poszczuć masę nieświadomą, i wystarczy żeby ci sami poznańscy paskarze, którzy za chleb podróżali, zboże, kartofle i cukier podróżali, czerpią miliony i miliony, mówili: to nie my to Warszawa, to Kraków robi nas takimi wyzyskiwaczami. I lud który płaci chleb droższy i żywność droższą, lud który pyta: To ma być unifikacja z Polską? ten lud dostaje komentarz tej unifikacji najbardziej zjadliwy, najbardziej partyjny. A co zrobicie jeżeli w imię tej samej pobudki, tego samego drogiego chleba, tej samej drogiej wódki, tego samego drogiego cukru, czy mięsa, każda dzielnica zacznie jedną na drugą zwałać winę i mówić, to winien Kraków, to winien Lwów? Czy to jest patriotyzm polski? Pytam się, Panowie, czy tego, co wam wolno, nie będzie wolno w Krakowie, czy tego nie będzie wolno w Warszawie? Czy jeżeli Polska rozpadnie się na szereg dzielnic zamkniętych zazdrośnie, wobec siebie strzegących zawistnie swoich zysków lokalnych, czy to jest program odrodzenia? A ja twierdzę, że wbrew temu, co p. Prezydent Ministrów mówił o unifikacji, tą drogą unifikacji nie będzie, to jest obietnica, której ten Rząd nie potrafi spełnić (*Głos na prawicy: Daszyńskiego postać*).

PAŃSTWOWA GOSPODARKA, CZY WOLNOŚĆ PASKOWANIA

To samo jest, moi Panowie, z samorządem miast. Napróżno mówi się o wyleczeniu olbrzymiej rany, którą stanowi brak mieszkań w miastach. Wszelkie obietnice w tym kierunku czynione muszą pozostać pustem słowem i ten Rząd w swoim składzie obietnic tych dotrzymać nie może. Na te wszystkie rzeczy potrzebne są inne decyzje i inne warunki, o których będę mówił chociażby tylko w najogólniejszej formie później. Na razie przechodząc kilka tylko najwybitniejszych uwag programowych p. Prezydenta Ministrów powiadam, że napróżno wyrzeka się t. zw. etatyzmu, jeśli wzamian za to nie ma się żadnej organizacji społecznej. Etatyzm wybujały, czy nie wybujały — to nie wszystko jedno, ja nie jestem etatystą, ja jestem socjalistą. Etatyzm jest skrupowaniem, często zbyt wielkiem, przez przepisy organizacyjne ustawowe i rozporządzenia i może dokuczyć w wielu wypadkach, ale w wielu wypadkach jest on dziś jedynie uznanem wyjściem dla wielu gałęzi produkcji.

Nie będę się teraz w szczegóły wdawał, ale dowodów bezpośrednich mógłbym dostarczyć bardzo łatwo i bardzo wiele. Wskażę tylko na odbenzyniarnię, a zatem na produkcję bezpośrednio we własności Rządu będącą, która w ręku Rządu może dać i da miljardy. Wskażę na Urząd węglowy, którego całkowite wypuszczenie z rąk stałoby się klęską bezpośrednio działającą na całe życie ekonomiczne. Ale, proszę Panów, nie o to mi chodzi, tylko o to, że kto się wyrzeka etatyzmu, ten musi powiedzieć, co daje na jego miejsce. Usuwamy przeszkodę na czyją rzecz, na czyją korzyść? Proszę Panów, usuwa się przeszkodę na rzecz „inicjatywy prywatnej”. Pięknie to brzmi w podręczniku ekonomji, zwłaszcza ekonomji XVIII stulecia nieboszczyka Adama Smitha, który państwu przypisywał tylko rolę stróża nocnego i której maksymą ekonomiczną było: „laissez faire, laissez passer”. Ale pytam się, co w wieku XX postawi się na miejsce etatyzmu? Jeżeli się to nazwie inicjatywą prywatną, to odpowiem, że inicjatywa prywatna jest to dzisiaj pasek nieograniczony, jest to lichwa bez żadnych granic. Niema zrzeszeń wielkich, któreby się interesowały naprawdę przemysłem, jako funkcją narodową, niema zrzeszeń, któreby pracowały, ewentualnie jeżeli trzeba z deficytem, aby później stworzyć wielką gałąź produkcji. Nie moi Panowie! Tam, gdzie etatyzmu niema, np. w tkactwie, tj. tam, gdzie Rząd ogranicza się tylko do dawania materiałów surowych wełny i bawełny po niższych cenach, do dawania gwarancji na zagranicznych rynkach, tam już nie miliony, ale miljardy, dosłownie miljardy gromadzą się w kieszeni fabrykantów. Fabrykanci nie wiedzą już co począć z tym olbrzymim zasobem pieniędzy. To samo jest, proszę Panów, w garbarstwie, to samo jest przy spirytusie, to samo jest przy kartoflach, to samo jest przy zbożu, że wszędzie gdzie one wyjdą z rąk i kontroli państwa, stają się przedmiotem tak szalonej lichwy, że wierzyć się nie chce, żeby w jednym i tem samym państwie była cena urzędowa 700 marek za sto kilo pszenicy czy żyta i żeby równocześnie w tejże samej wsi można było w wolnym handlu brać 7000 marek za te same sto kilo.

Oto macie Panowie skutki błędnego wyrzeczenia się etatyzmu, a nie postawienie na jego miejsce organizacji społecznej, któraby dawała jakiegokolwiek gwarancje, że będzie uważała przemysł za funkcję narodową, za funkcję, bez której żaden naród cywilizowany w naszych warunkach żyć i utrzymać się nie potrafi. (P. Rudnicki: A o propagandzie może Pan powie, jaki interes? Jak tam było w Wiedniu?) I dlatego powiadam, że tam, gdzie nawet nie wchodzi w grę biurokracyzm, gdzie możnaby tego

biurokracyzmu uniknąć, zmniejszyć go, zredukować, unicestwić, to tam zapowiedź Rządu, że na miejsce etatyzmu zostawi się prywatnej inicyjatywie całą działalność, jest po prostu zapowiedzią ciężkich klęsk. Czy Panowie chcecie odruchów społecznych, które później zmuszą Rząd do stosowania przymusu i kontroli państwowej? Pocóż tracić czas, pocóż ulegać presji kilkuset przemysłowców, którzy są dość ślepi, ażeby zysk postawić na czele, ażeby tańczyć około cielca złotego, ażeby iść w myśl ekonomji czysto kapitalistycznej, czysto prywatnej, która stawia tylko zysk jako sprawdzian dobroci interesu? Któż potrafi konkurować z zyskiem ażjotera dzisiaj? kto nie słyszy skarg w waszym własnym obozie powtarzanych, że inżynier, który się tem czy owem zajmował, który z takimi lub innymi nosił się planami, rzucił wreszcie to wszystko, obmierziwszy sobie etatyzm, i co zrobił? Poszedł na giełdę i zdobywał w ciągu tygodnia miliony.

Gdzie jest przemysł, gdzie jest przemysłowiec, któryby się ostał pokusie robienia milionów na giełdzie? To też z lekkim sercem zamyka się dziś u nas warstwy pracy, przez dwa lata z lekkim sercem szuka się wszystkich trudności, zamiast je pokonywać, na to, ażeby wyrzucić robotników, ażeby ich zdeklasować, ażeby umniejszyć ich wartość społeczną i ekonomiczną i przenosi się na czarną, czy na białą giełdę i robi się majątki na ażjotażu z bezpośrednią krzywdą i szkodą Skarbu polskiego. Któż dziś nie gra na giełdzie? Panienki niedojrzałe mówią dziś nie o kochankach, lecz o kursie rubla, dolara i funta sterlinga. Cała klasa, która cokolwiek posiada i może jeszcze zaryzykować to lub owo w grze na giełdzie, nie mówi, nie myśli o produkcji, nie wychowuje się do trudu, do poświęcenia, do ofiary jeśli potrzeba w imię konieczności istnienia tej lub owej gałęzi przemysłu, ale mówi o tem, kiedy coś kupić i kiedy coś sprzedać. To jest ideał, to jest inicjatywa prywatna, to jest robienie majątku za wszelką cenę, to jest gangrena, która nie może stanąć na miejscu etatyzmu. Jeżeli rząd ma co w rękę, to zanim to z rąk wypuści, powinien się dziesięć razy nad tem zastanowić. Ale u nas się nie mówi o tem, jakby to było zbawienie, jakby to był ratunek, a nie wywoływanie wstrząśnień, na których przetrwanie jesteśmy za słabi.

Etatyzmu należy się wystrzegać, jego wybujałości, jego nadmiar, jego ociężałości, jego ślepoty. Znam doskonale biurokrację i wiem, co warta, ale wiem także, że na jej miejsce nie przyjdzie nic lepszego, tylko coś bezwzględnie gorszego, bo wymknie się z pod wszelkiej regulatywy przez Rząd i ministrów.

Weźmy taką rzecz, jak koleje. Nie słyszeliśmy z ust p. Prezydenta ministrów nic na szczęście o tych planach wydzierżawienia

kolei, o których pełno było w prasie. Czemu to Panowie przy kolejach o tym etatyzmie zapominacie. Bo byłaby to już rzecz po-
tworna, żeby tak łatwo przejść do porządku dziennego nad tezą
wszelkiej polityki państwowej socjalnej, ekonomicznej, militarnej czy
jakiej Panowie chcecie, nad tą tezą, że kolej ma być bezwzględnie
organem posłusznym rządowi. Kolej nasza chroma od góry do dołu.
Nie ulega wątpliwości, że na kolei, nawet gdyby była najwspaniał-
sza dyscyplina, nawet gdyby każdy kolejarz z największą szcze-
rością i z największym wysiłkiem wykonywał przepisaną dziennie
pracę, to jeszcze wtedy koleje polskie chromałyby strasznie, bo
przecież w Polsce na terytorjum, na którym działało w przededniu
wojny 8000 lokomotyw, obecnie istnieje dwa tysiące kilkaset loko-
motyw, z tego według relacji ministra kolei jest 46% chorych, to
znaczy, że prawie tylko tysiąc kilkaset lokomotyw pracuje zamiast
8000. Można z góry powiedzieć, że podczas wojny podczas demo-
bilizacji, podczas transportów dalekich, przeznaczonych z konieczno-
ści na kresy, gdzie znajdują się przeważnie siły jeszcze nie zdemo-
bilizowane, że w tych warunkach żaden minister kolei nie mógłby
odpowiadać za sprawność aparatu kolejowego.

Nie ulega także wątpliwości, że skutkiem braku materiałów wi-
dzi się bardzo często robotników zdemoralizowanych z góry, zmuszo-
nych do nierobienia nic, do kręcenia się po warsztatach, że są dni
całe, w których z powodu niedostarczenia np. stali, robotnicy w war-
sztatach kolejowych nie pracują. Prawda, że na sto kilkadziesiąt
tysięcy ludzi z trzech epok zebranych, z trzech zaborów zaprzęžo-
nych nagle razem do pracy można znaleźć pewien procent ludzi
zdemoralizowanych, prawda, że odbywają się kradzieże dobra pu-
blicznego; prawda, że ubezpieczenie transportów z Gdańska do
Warszawy musi być wyższe, aniżeli z Nowego Yorku do Gdańska;
prawda, że pociągi nasze chromają, że się spóźniają, że bardzo często
wina w tem jest personalu. Ale cóż wobec tego proponuje organi-
zacja tego personalu? Proponowała wydelegowanie komisji wspólnej
złożonej z przedstawicieli rządu i członków organizacji, a uczyniła
to w tem poczuciu, że organizacja chce odpowiadać moralnie za
całość swoich członków — nie w poczuciu prawnem, ustawowem,
ale w poczuciu prymitywno-moralnem. I co na to odpowiedziano?
Odpowiedziano odmownie, powiedziano, nie potrzeba nam współdzia-
łania robotniczego, nie potrzeba owych komisji, któreby ulepszały
stosunki, my sami, mówiono w biurach ministerjalnych, damy sobie
radę. I dawano sobie radę w ten sposób, że wykrywano pewną ilość
winiących, ale sprawiedliwość p. Nowodworskiego dotychczas nie spie-
szy się z ich ukaraniem. Sejm uchwalił tutaj karę śmierci na złodziei

dobra publicznego i państwowego, ale proszę Panów niema szefa, któryby zadenuncjował swojego podwładnego, bo niewielu ludzi weźmie na swoje sumienie życie ludzkie stracone za kradzież popełnioną w służbie. Ztąd pochodzi, że najbardziej drakońskie ustawy jeżeli przy ich wykonaniu nie zwrócono się do poczucia tego, co jest najświętszym i najmocniejszym bodźcem, mianowicie do poczucia solidarności społecznej, do poczucia sumienia zbiorowego, że najpiękniejsze ustawy stają się pustymi frazesami i obracają się w przeciwieństwo tego czem być miały i zamiast karać pobbłażają, bo zasada w surowości nie jest wymiarem sprawiedliwości celowym.

To tylko drobne uwagi, ale co do tego, jak ten rząd w tym składzie zachował się wobec kolejnictwa, opowiem wypadek z tygodni ostatnich, który woła o pomstę do nieba. Z wiedzą Ministra Skarbu, Ministra Przemysłu i Handlu, Prezydjum Ministrów, rozpocząć się miały w Berlinie pertraktacje o oddanie nam 480 lokomotyw, które nam się należą w myśl traktatu wersalskiego. Ponieważ niema żadnej egzekutywy w tem, ażeby wydobyć te 480 lokomotyw w tym czasie, kiedy ich potrzebujemy jak zbawienia, jak najdroższego lekarstwa, ponieważ zależało nam na tem, żeby węgiel i środki żywności, które muszą być dowieziane, mogły być dowieziane, robiono wszystkie wysiłki, żeby rozpocząć pertraktacje w Berlinie. Konsul generalny Rzeczypospolitej pan Rose zjawił się tu i przez 5 dni napróżno prosił o audjencję u swego przełożonego p. Ministra Sapielny. Dopiero, kiedy po 5 dniach, musiał odjeżdżać i powiedział, że się poda do dymisji, dopiero szóstego dnia ks. Sapielna go przyjął. O 10-tej odjeżdżał pociąg p. konsula a o 5 dopiero zwołano konferencję w sprawie 480 lokomotyw! Przytem chodziło jeszcze o „drobnostkę”: 6.000 wagonów soli potasowych, dla naszych rolników które miały być dowieziane wagonami niemieckimi do kraju.

Trzeba to było zrobić jeszcze przed plebiscytem, żebyśmy byli zapomożeni przed plebiscytem, żeby aprowizacja węglowa, chlebowa i kartoflana inaczej wyglądała niż będzie musiała wyglądać. Tymczasem książę pan, który siedzi w gabinecie p. Witosa, przez 5 dni nie ma kwadransa czasu dla tej sprawy! (*Głos na prawicy*: Pan był wtedy wiceprezydentem, Pan przyjmował życzenia noworoczne). To było po Nowym Roku, już wtedy wiceprezydentem nie byłem. — Dopiero w ostatniej godzinie zdecydowano się na to pod grozą skandalu.

Jak może Rząd tak złożony mówić o swoich projektach z pełnią wiary, która jest potrzebna w tej chwili? Jak może rząd tak złożony obiecywać, że wyprowadzi Polskę z tej strasznej obieży.

Jeszcze za mało jest rozeznanie niebezpieczeństwa, trzeba jeszcze środków, trzeba dróg. „Nie cel pokazuj, pokaż także drogi, bo tak

związaną bywa droga z celem, że inne drogi inne rodzą cele," Tak mówi poeta, a pytam się, gdzie drogi tego Rządu?

Sam okólnik o zredukowaniu do 30% biurokracji nie jest żadnem lekarstwem. Dopiero gdy się natchnie administrację duchem niezłomnym, koniecznie wymagającym usług jej za wszelką cenę, usług w interesie życia Rzeczypospolitej, w interesie jej spokoju i rozwoju, dopiero wtedy redukcja sił biurokratycznych do czegoś doprowadzi. Gdzie jest ten duch w tym gabinecie? Jakże można powiedzieć, że ks. Sapieha, że p. Kucharski i p. Nowodworski będą robili tę samą politykę, co robi p. Witos i Rataj? Kto nam to wmówi? To było dobre wtedy, gdy trzeba było przymknąć oczy, gdy trzeba było o jednym tylko myśleć, o obronie Ojczyzny i o zawarciu pokoju. Ale dzisiaj, gdy trzeba czuć, gdy trzeba być zdecydowanym na walkę z masą biurokratyczną, gdy trzeba wykurzyć całe gniazda szkodników, gwałcicieli i buntowników, ubranych w uniformy urzędnicze, gdy trzeba wypalać rany, kto się na to zdobędzie? Jakto, więc pp. Sapieha, Kucharski i Nowodworski, ludzie, którzy prowadzą wręcz sprzeczną politykę z polityką p. Witos i p. Rataja, to gabinet? Nie, Panowie. Trzeba otwarcie powiedzieć, że p. Witos wlecząc za sobą ciężar, któremu nie podoła, że p. Witos musi się zastanowić poważnie nad tem, żeby gabinet był jednolity, nie partyjnie jednolity, bo to jest śmieszne i zupełnie niepotrzebne, lecz żeby był jednolity w tych kilku najgłówniejszych zadaniach, przy których trzeba nie tylko silnej woli, ale trzeba w danym czasie i przestrzeni użyć koniecznych środków, inaczej demoralizacja wyrośnie nam nad głowy.

Czy Panowie sędzicie, że naród polski zapomniał p. Nowodworskiemu jego przyznania się, że „ponieważ zeznania nie było, musiał się uciec do bicia”? To było podczas okupacji niemieckiej. Takie to pojęcia mający minister sprawiedliwości ma być w gabinecie p. Witos! Niech mi kto powie, jakim sposobem ten Minister, który był wtedy obecny, kiedy ks. prałat Godlewski lżył Naczelnika Państwa po największych polskich zwycięstwach, który jednak milczał i robił wszystko co mógł, żeby unicestwić najskromniejszą nawet obronę czci Naczelnika Państwa, czy taki Minister Sprawiedliwości jest ministrem gabinetu Witos. To nie jest minister gabinetu Witos, to jest ciężar gabinetu. To niezdolność gabinetu Witos do przeprowadzenia jakiegokolwiek reformy administracyjnej, która w ostatniej instancji oprze się o sąd. Minister Sprawiedliwości, który spokojnie dopuszcza do tego, żeby za artykuł literacki, sąd warszawski dawał półtora roku więzienia. (Ks. Lutosławski; Sąd jest niezawisły w demokracji). Prokurator jest zawisły. Minister

Sprawiedliwości, który ośmieszył siebie procesem wytoczonym za tytuł książki słynnego pisarza Papiniego — taki minister sprawiedliwości nie jest ministrem gabinetu Witosy. To minister, który jest ciężarem, który musi wzbudzić głęboką nieufność do zapowiedzi szefa Rządu. Musimy więc zwrócić się do szefa Rządu z bardzo wyraźnem wskazaniem: Pozbądź się Pan tych niepewnych kompanionów, którzy siedzą bez żadnej potrzeby w pańskim gabinecie, jeżeli Pan masz zrobić to, co Pan zapowiedziałeś.

ARYSTOKRACJA W DYPLOMACJI

Dlatego proszę Panów na polu oczyszczenia administracji, uzdrowienia wymiaru sprawiedliwości, czy to w formie admistracji rozporządzeniowej, czy ustawowej, czy jakiegokolwiek, na tem polu jesteśmy obowiązani do najgłębszego sceptycyzmu. Ale jeszcze bardziej jesteśmy do tego obowiązani na polu naszej polityki zagranicznej. Miesiąc mija od czasu, kiedy p. Prezes Ministrów i nawet p. Sapieha zapowiedzieli nam zmiany na najważniejszych zagranicznych placówkach Rzeczypospolitej polskiej. Nic się dotąd nie zmieniło: p. Lubomirski siedzi w Waszyngtonie, p. Zamojski w Paryżu, p. Szebeko w Berlinie, a w Londynie nikt nie siedzi, aż tam siądzie może p. Sapieha. Arystokracja, jako reprezentacja zagraniczna Republiki Polskiej o większości chłopsko-robotniczej, najbardziej ze wszystkich stanów nie nadaje się do reprezentowania tej republiki. Powiadają, że arystokracja ta ma pieniądze, a więc może wydawać te pieniądze na kaptowanie życzliwości obcych narodów. Tymczasem, widzimy, że największym skąpcem przed Panem jest w Polsce ks. Kazimierz Lubomirski, o którym p. Prezydent Ministrów Witos jako poseł mówił, że żydzi twierdzą, że gdyby nie był księciem, toby rozbijał po drogach publicznych. To są słowa p. posła Witosy. Ten książę Lubomirski poza geszeftem nie widzi niczego na ziemi i niebie. To jest typ poprostu chorobliwie zdolny do robienia geszefatów, typ znany w całej Galicji jednym jedynem mianem „książę”. „Książę“ oczywiście w ustach tych, których on oszukał. I ten książę oddał się cały na usługi antypaństwowej agitacji, którą niektórzy ambitni ludzie w Stanach Zjednoczonych prowadzą sobie najspokojniej w świecie. To też nic dziwnego, że kiedy Polsce groziła zagłada, ks. Lubomirski wyjechał do kąpiel, nie siedział w Waszyngtonie, gdzieby mógł zaprzeczyć pogłoskom, że Polska już padła, że Warszawa już wzięta, tylko najspokojniej w świecie książę pan kąpał się w morzu... (*Głos na prawicy*: Pan sam siebie oskarża. — *Głos z centrum*: Uderz w księcia, a endek się odezwie. *Wesołość*). Weźmy p. Zamojskiego, pod pewnymi wzglę-

dami p. hr. Zamojski jest dobroczynnem przeciwnieństwem ks. Lubomirskiego. Ponieważ nie wysiłał się zbyt w swojej młodości, przeto ukończył wysokie szkoły, albowiem przerwał urzędową oświatę — już z ukończeniem 2 klasy gimnazjalnej, z tym arsenalem wiedzy wyjechał za granicę, gdzie dostał reprezentację narodu o większości olbrzymiej chłopów i robotników, którego naczelnik nie jest arystokratą, którego szef rządu jest wieśniakiem małorolnym. To też nie dziwnego, że państwo polskie nie miało żadnej a żadnej pociechy z p. Zamojskiego. Skąpstwo tego pana dochodziło do tego, że prawie cały czas pobytu jeszcze ani jednego śniadania nie wydał na cześć jakiegokolwiek kółka kolegów dyplomatycznych z obcych państw. Wszelkie środki, jakie daje, są na rzecz przyjęć hr. Dyzia, hr. Fruzia, księżnej Murat i przedmieścia St. Germain. (P. Głębiński: Podczas wojny na Polskę dał miliony). Na endecję, a Polska niebaczna dodała jeszcze. (P. Rudnicki: Pan tylko brał, a on dawał).

Jak postępował poseł polski wobec Rządu polskiego, już nie wobec Pana Witosa, ale wobec narodowego demokraty, który był w Rządzie, tego pokażę Panom doskonałą ilustrację, P. Minister finansów Wł. Grabski pojechał w ciężkiem strapieniu po pieniądze do Francji. Wówczas był p. Zamojski w Polsce na urlopie. Kiedy p. Grabski był w Paryżu, przyjechał i p. Zamojski do Paryża. I czy sędzicie Panowie, że poszedł najpierw do ministra polskiego zapytać czy nie potrzebuje pomocy lub porady? Nie, on pojechał najpierw na dwa dni na polowanie do hr. Mikołaja Potockiego, a dopiero po dwóch dniach przyjechał i wreszcie złożył wizytę Grabskiemu. (*Głos na prawicy*: Moraczewski też lubi polowanie, dlaczego pan o jego polowaniach nie opowiada?)

A teraz weźmy trzeciego. Godnem uzupełnieniem tej trójki jest p. Szebeko, mianowany przez Naczelnika Państwa posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie.

Ten, kiedy się dowiedział, że szef Klubu parlamentarnego jego stronnictwa wysłał do Naczelnika Państwa depezę gratulacyjną z okazji wielkiego zwycięstwa armji polskiej, oświadczył nie tając się z komentarzami swego kroku, że występuje z partji z powodu zniewagi, którą mu uczyniono, przez to, że partja jego gratulowała Naczelnikowi Państwa! Człowiek, który na swojej nominacji miał podpis tegoż Naczelnika Państwa i w jego imieniu formalnie oddawał swoje listy uwierzytelniające i w jego imieniu formalnie urzędował na terenie Niemiec! Pokażcie mi Państwo, któreby zniósło coś podobnego? Ale jakże żądać, ażeby Minister Spraw Zagranicznych występował przeciw swojemu wujowi Lubomirskiemu, lub szwagrowi

Zamoyskiemu? Dla tych ludzi, familja to Polska, dla tych ludzi familja to świętość. A czwarty p. Sobański, który według organu bliskiego p. Prezydentowi Ministrów, według „Gońca“ krakowskiego, dostał od Rządu 15 milionów jako zadatek na 30 milionów Mk. polskich, któremi miał się „ranżować“, jako świeżo uhrabiony poseł. I co poradzić z faktem, podawanym przez „Gońca“, że kiedy wskutek sprzeciwu Ministra finansów oceniono dobra ziemskie p. Sobańskiego, ocena wykazała 700.000 Mk. wartości tych sławetnych dóbr. Czy demokracja polska musi mieć takie przedstawicielstwo? (*Głos na prawicy*: Trzeba było to powiedzieć, gdy Pan zasiadał w gabinecie).

Proszę Panów, arystokrata, który jest wśród demokracji zachodu naszym przedstawicielem, jest najgorszym przedstawicielem, albowiem każdego człowieka, który jest bodaj baronem, traktuje en canaille, traktuje nawet prezydentów republik tak, jak gdyby łaskę robił, że mówi z nimi. Nieuctwo w połączeniu z śmiesznością kastowości, sięgającą XVIII stulecia, wieku korupcji, to są cechy zasadnicze tych arystokratów. Jeżeli który z tych, których wymieniałem, wyrodził się, to tylko w formie księcia Lubomirskiego, chorobliwego wyławiacza milionów, albo hrabiego Sobańskiego, owego spryciarza, który umiał zaciągnąć pożyczkę 15 milionów, mając wartości 700.000 marek.

A co jest z nieobsadzeniem placówki londyńskiej? Któż zaprzeczy, że przy potężnej Anglii, która w wielu kierunkach decyduje bezpośrednio o naszych sprawach, do której zresztą w Spaa zwracał się reprezentant endeckiej partji ówczesny prezydent ministrów p. Władysław Grabski, że przy tej Anglii miejsce posła polskiego jest opróżnione, że jest tam chargé d' affaires, który nie może mieć tej powagi, tego znaczenia, jakie powinien i może mieć poseł. Miesiące całe kołacze się o to. Prezydent Ministrów jest doskonale poinformowany, ale dopóki ma w łonie gabinetu ks. Sapiechę, nie może żądać, ażeby Sapieha przeciw sobie samemu występował.

Oto macie Panowie klasyczny przykład, że najdokładniejsze rozeznanie stosunków, najuczciwsze i najszczersze zapowiedzi, że zrobi się tak, a nie inaczej, spotykają się z sabotażem już w łonie w gabinecie i że ten sabotaż, czujny i nieustanny, który ma do dyspozycji całe resorty, jest skuteczny. Ks. Sapieha rzuci swoje ministerstwo, jeżeli zapewni się mu poselstwo w Londynie i jeżeli to ministerstwo przestanie być dla niego wogóle bezpiecznem. Ale zapytuję, co wspólnego ma kierunek p. Witosa z kierunkiem ks. Sapiehy? Ileż łamańców trzeba zrobić, ażeby udowodnić, że Sapieha i Witos będą szli w jednym i tym samym kierunku?

Zapewne ks. Sapięha miał swoje walory ogromne, bo minister ten szedł na pokój i wtedy, kiedy szedł na pokój razem z gabinetem, którego treścią był pokój, miał ogromną wartość dla tego gabinetu. Ale dziś, kiedy głosem swoim może i musi rozstrzygać na Radzie Ministrów, jaka ma być reforma rolna, jaki ma być układ nauki polskiej, jaki ma być układ gospodarki polskiej, jak ma wyglądać kolejnictwo polskie — nie możemy żądać od ks. Sapięhy, aby przestał być sobą, aby przeciw sobie samemu głosował i występował.

Taki stosunek dłużej się utrzymać nie może, taki stosunek jest niezdrowym i dlatego otwarcie w imieniu mojej partji oświadczam Panu Prezesowi gabinetu, że i na tem polu, obietnice jego, co do których wierzę, że są zarazem wyznaniem wiary, muszą spotkać się z najszczerzym, najgłębszym sceptycyzmem z naszej strony.

Powiecie Panowie jednak na rzeczy wielkie, do których ten gabinet dorósł, są rzeczy, w których pewna decydująca rola rządu może zadeedydować także o układzie gospodarczym, np. w sprawie stosunków wiejskich, w sprawie urzeczywistnienia reformy rolnej. Proszę się jednak krytycznie przejrzeć tej reformie rolnej, jaką obiecano nam zacząć realizować jeszcze w jesieni 1919 r. Nie zapomnę nigdy oferty obszarników nastraszonych reformą rolną w marcu 1919 r. W ofercie tej było ni mniej ni więcej tylko ofiarowywano natychmiast półtora miliona morgów na parcelację w warunkach korzystnych. Oferty tej nie przyjęto i nie przyjęto słusznie. Ale proszę Panów, efekt z parcelowania dotychczas jest tak nikły, że musimy sami się pocieszyć, że tymczasem zaczęło się robić wielki aparat. (*Głosy*: Od czego jest p. Poniatowski?) Ja nie jestem przeciwnikiem wielkiego aparatu w tym wypadku, lecz wyrażam powątpiewanie, czy samo przygotowywanie aparatu, a zaprzepaszczanie tego wielkiego rozpędu, w którym wieś zdobyła reformę rolną w tym Sejmie, czy zaprzepaszczanie tej siły pierwotnej, która groziła wybuchem w zimie i na wiosnę 1919 r., czy marnowanie tej siły w ciągu dwóch lat nie zaprzepaszcą na lat dziesiątki reformy rolnej. Reformy rolnej na zimno panowie nie zrobicie. Do reformy potrzeba głębokiego zapału, potrzeba wiary mas chłopskich, że chłop ten grunt dostanie i dostanie sprawiedliwie. Trzeba go wyleczyć ze sceptycyzmu i rozwiać jego obawy, że parcelacja dzika, parcelacja środkami pieniężnymi paskarzy wiejskich, kułaków wiejskich, wydrze tymczasem małorolnym, bezrolnym chłopom i służbie folwarcznej tę część ziemi, która im się słusznie należy.

Upprzedzam i przestrzegam, że do reformy rolnej nie wystarczy przystępować z nową rejestracją tego, co trzeba zrobić. Trzeba to

rzeczywiście zrobić, żeby zaś to zrobić, trzeba mieć zapal, trzeba mieć wiarę, trzeba jednolitego rządu, trzeba rządu, który nie jest rozdzielony sam w sobie. Dlatego lękam się, że nawet reforma rolna, nawet ta domena, w której p. Witos był przywódcą całego Sejmu, w której to walce jego stronnictwo popierane całą siłą przez moje stronnictwo zwyciężyło w ciężkim zwycięstwie w lipcu 1919 r., że nawet ta reforma rolna wobec głosów pogardy i nienawiści, które tu Panowie w Sejmie słyszą, gotowa się zachwiać jeśli głosy te będą miały w dodatku reprezentację w gabinecie.

Nie będę mówił o naszej polityce handlowej ani celnej, znajdzie się z pewnością ktoś w Wysokiej Izbie, który dokładnie przedstawi stan tej sprawy, dlatego nie chcąc Wysokiej Izbie zabierać zbyt dużo czasu, chciałbym dotknąć tylko jeszcze kilka innych punktów.

NIE PROWOKUJCIE!

Chodzi mi o to, że całokształt polityki, którą prowadzimy, jest polityką reform. Rząd chce być równie daleki od reakcji, jak od rewolucji i w tym kierunku sposób myślenia Prezydenta Ministrów uważam za jedynie słuszny. Wogóle uważam, że p. Prezydent Ministrów jako polityk obierał drogę o ile możliwości celową i słuszną w okresie przed podpisaniem pokoju. Ale na przyszłość musimy zwracać uwagę na konieczność umożliwienia rzeczywistej polityki wielkich reform. Jaką zaś drogą będziecie Panowie prowadzić politykę reform, jeśli dziki fanatyzm reakcji będzie wywracał coraz to nowe placówki postępu? Jak np. będziecie ludowi mówili o jego świętem prawie zgromadzania się, stowarzyszenia, prawie wypowiedzenia swego zdania w druku, słowie i piśmie, jeśli na każdym kroku reakcja będzie rozpędzała zgromadzenia ludowe, jeżeli będzie za pomocą żandarmów, za pomocą tajnej policji unicestwiała stowarzyszenia, jeśli odbywać się będą nagonki na lokale Stowarzyszeń, nawet stowarzyszeń oświatowych, jeśli jednym słowem ciągle i stale będzie wrzała walka przemocy, walka krzywdy i walka bezprawia. (*Wrzawa*: pos. Bresiński: To wy czynicie bezprawia. Co innego wygłaszacie, a co innego czynicie. Idź Pan do Krakowa zobaczyć, jak wygląda gospodarka PPS.). Jakże chcecie Panowie, żeby lud, któremu odbiera się prawo zgromadzania się, stowarzyszenia, prawo druku i swobodnego wypowiedzenia się słowem, dalej jeszcze miał wiarę w drogę reform? Przecież to jest śmieszne.

Jak możecie żądać spokoju n. p. od kolejarzy, jeżeli co chwila usiłuje się rozwiązać ich organizację, jak możecie żądać spokoju w łonie 140.000 zorganizowanej służby dworskiej, jeżeli każdy nu-

mer gazety endeckiej jest szaloną prowokacją prawa stowarzyszenia się biednych parobków? Jakże jednym tchem potraficie żądać od nich spokoju, a jednocześnie pchacie ich na drogę rewolucji? Przecież to są rzeczy niemożliwe. (*Głos na prawicy*: Powiedz Pan coś o Kwapińskim). Przecież wy krocie tysięcy ludu prowokujecie, przecież godzicie w każdą podstawową myśl o możliwości walki prawnej. Przecie prowokujecie nawet tam, gdzie Rząd uważa za słuszne uspakajając, przecie wy z Ministra Pracy i Opieki Społecznej omal nie robicie anarchisty i bolszewika za to, że nie pozwolił wyrosnąć autorytetowi szlagonów prowincjonalnych pod opieką p. Steckiego, ponad autorytet Rządu. Wasza Panowie polityka nie jest polityką reform. Wasza polityka jest polityką prowokacji. Prowokujecie Panowie krocie tysięcy ludzi, nie dajecie się im uspokoić i dlatego nie dziwcie się, że wśród szerokich warstw rozpoczyna się proces, na który każdy mąż stanu w Polsce powinien zwrócić baczną uwagę.

Jesteśmy bezpośrednimi sąsiadami państwa sowieckiego. Tysiące i setki tysięcy ludzi przyjadą w najbliższych miesiącach z państwa sowietów i oprócz zniechęcenia, oprócz przekleństw pod adresem rządu sowietów, przywiozą także to, co stanowi automatyzm życia codziennego, przywiozą pojęcia, których byliśmy już świadkami przed kilku laty, tak, że trzeba było spolszczać dopiero takich zrusyfikowanych, na poły zbolszewiczałych ludzi. Ogromna masa ludzi z pośród klasy robotniczej i chłopskiej znajdzie się z pojęciami, które absolutnie nie będą współmierne z pojęciami Waszemi, z pojęciami ludzi, dla których magiczną formułą zwycięstwa, była formuła pochwylenia władzy przy pomocy zbrojnej ręki i wydania przez te władze rozkazu, zmieniającego układ społeczny. Formuła ta wywiera czarodziejski wpływ na umysły zbolale i na umysły zrozpaczone. (P. Staniszkis: *Nie na polskie*). Na polskie tak samo jak i na francuskie, Panie Kolego, należy spojrzeć na to, jak się te pojęcia kształtują. Nie należy się pocieszać tem, że sowiety doprowadziły do głodu i chłodu, że myśmy pobili sowiety, a nie one nas. Nie należy się tem pocieszać, bo w walce rozbudzonej do ostatecznych granic, a na taką walkę, zdaje się, że Panowie idziecie, w tej walce bez litości i bez względu, w tej walce, która szarpie łono narodu, w tej walce nie pyta walczący co będzie potem. Dla niego usunięcie bezpośredniego wroga politycznego staje się nie środkiem, ale celem, bo środek stosowany z namietnością przez długi czas wszędzie staje się celem.

Dlatego, proszę Panów, rozum, sumienie, wzgląd na Was samych, moi Panowie, kazałyby Wam nie doprowadzać do ostateczności, kazałyby Wam liczyć się z tem, że jesteście

najbliższym sąsiadem sowietów, że w kraju głód i chłód i krzywda, że miljardy gromadzą się w rękach poszczególnych jednostek, że w kraju o walucie złej naród staje się narodem dzia-
dów i żebraków. I należałoby hodować wiarę w to, że Polska nie-
podległa poprawi los, poprawi byt. Jeden z dyplomatów, objeżdża-
jących Polskę w ostatnich tygodniach, powiedział klasyczne zdanie,
że widzi patryjotyzm nadzwyczajny w Polsce i niechęć do naje-
żdźcy. Ale mówił: „Najeżdzcą nazywa się w Krakowie Moskali,
w Warszawie Prusaków. Podczas gdy w Krakowie tęsknią do „peł-
nych garnków Egiptu“, do starej Austrii, w Poznaniu tęsknią do
junkierskiego porządku i ładu, a w Królestwie wielu przypomina
sobie dobrobyt, jaki panował za czasów carskich“. Coraz mniej jest
wiary w Polskę, która to wiara jest konieczną, jeżeli Polska ma się
zerwać z łoża boleści, jeżeli ma mieć na czele rząd, który naprawdę
będzie miał władzę w rękach i nie będzie zapowiadał rzeczy, któ-
rych nie będzie mógł dokonać. Nie igrajcie Panowie z ogniem,
rzecz jest zbyt poważna, ażeby błazeństwami zbywać sytuację (*Głos* :
„Racja, trzeba przestać mówić“). P. Staniszkis: To są zimne
ognie na choinkę). Za wielkie są to rzeczy, za żywotna to kwestja,
żeby można było wzbudzić prawdziwy patryjotyzm chłopia i robo-
tnika do walk za Polskę, żeby poraz dziesiąty, setny może, jeżeli
potrzeba będzie, dokonywało się to, o czem marzyły pokolenia, za
co ginęli pradziadowie, bracia i synowie, nie poszło na marne wsku-
tek waszej partyjnej i reakcyjnej polityki.

Dlatego jestem głęboko przekonany że i pośród was znajdzie
się dużo jednostek, które nie odrzucą wypowiedzianych tu myśli,
o wyrównaniu, że pod sztandarem Rzeczypospolitej zaślepienie
stanie się tylko udziałem garstki, że nienawiść będzie ostatniem
a nie pierwszym słowem, od którego należy zacząć, jestem przeko-
nany, że powstać musi rząd, który będzie miał nietylko program,
ale i siłę do jego wykonania i rząd taki państwo uratuje. Pozy-
tywny rząd jednak, w którego imieniu przemawia dziś prezydent
Witos, nie jest i nie może być takim rządem. Rząd Kucharskiego,
Nowodworskiego i Sapięhy nie może być rządem demokratycznej
Polski. (*Brawa na lewicy*).

KOBOS TADRUST